

W BERLINIE!

Brygida Helbig

Anioły i świnię. W Berlinie!

Forma Autorska,
Szczecin 2005, ss. 70;

Krzysztof Niewrzęda

Czas przeprowadzki

Forma Autorska,
Szczecin 2005, ss. 158.

W latach 80. XX w., po ogłoszeniu, a zwłaszcza po zawieszeniu stanu wojennego, środowisko emigracyjne Berlina Zachodniego, to najbardziej aktywne, złożone z pisarzy, artystów, dziennikarzy – na ogół niedawnych uchodźców – stało się jednym z czołowych bastionów oporu polskich intelektualistów w Europie. Zapewne wynikało to z bliskości Berlina, ale także ze specyfiki jedynej w swoim rodzaju wielokulturowej metropolii europejskiej, ówczesnej – zaryzykowałbym takie twierdzenie – stolicy Europy Środkowej

i Wschodniej. Tej specyfice i kolorytowi berlińskiego azylu starają się oddać dziś sprawiedliwość w swoich nowych książkach Brygida Helbig i Krzysztof Niewrzęda, pisarze, którzy debiutowali kilka lat temu. Kto z Polaków, zwłaszcza spośród przedstawicieli młodych środowisk artystycznych, próbował szukać szczęścia za granicą i komu udawało się przemknąć przez „kordony”, ten po zawieszeniu ścisłych restrykcji stanu wojennego jechał na dłużej bądź krócej za mur, często właśnie do Berlina. Tam, w różnych gościnnych wówczas niemieckich instytucjach, klubach, kawiarniach, także w prywatnych domach, spotykano się, czytano nowe utwory, debatowano, przygotowywano periodyczne edycje i wystawy, zakładano i redagowano pisma. Dyskutowano o wiązanych z tym miejscem, tą częścią kontynentu, nadziejach i perspektywach rozwoju niezależnej kultury, spierając się co do meritum zgłoszonej przez Milana Kunderę tezy o tożsamości kulturowej Europy Środkowo-Wschodniej. Te debaty, ta twórczość, te wyzwania promieniowały wówczas na obszar całej polskiej diaspory, szybko docierały do kraju w publikacjach drugiego obiegu lub przemycanych przez granicę wydawnictwach emigracyjnych. Tu, w Berlinie, znajdowało też schronienie i życzliwą opiekę wielu niedawnych debiutantów bądź autorów młodej generacji, których rozwojowi w kraju położył tamę wojenny spisek polskich generałów.

Aż dziw, że ten wrzący tygiel społecznej woli i artystycznej inicjatywy nie pozostawił po sobie wielu liczących się

dzieł, że pozostał najbardziej żywy głównie w środowiskowej legendzie, w pamięci o jej wielkich postaciach, w archiwach nieistniejących od dawna czasopism, takich jak najstynniejszy „Archipelag” Andrzeja Więckowskiego. Szczególnie trudno byłoby znaleźć w tym dorobku wybijające się, wartościowe powieści i opowiadania, dokumentujące ów specyficzny żywioł ludzki i przekazujące prawdę o nim w sposób godny literatury. Może nie sprzyjała temu bliskość tej emigracji, zachowana ciągłość „wymiany” kulturalnej z krajem. Wszystko, co tu powstawało, można było opublikować, i publikowano, w wydawnictwach drugoobiegowych w Polsce, i wszystko to niemal natychmiast docierało do odpowiednich adresatów i czytelników w Gdańsku, Wrocławiu, Katowicach czy Szczecinie, z którym związani byli i są do dzisiaj Niewrzęda i Helbig. Ci uchodźcy spotykali się na co dzień z wizytującymi ich krajanami. Kiedy już połuźnił się gorset restrykcji i następstw stanu wojennego, *pojechać do Polski było jak splunąć* – czytamy w książce Brygidy Helbig.

Jej „Anioły i świnię. W Berlinie!” przynoszą oryginalnie spisany i skomponowany, (auto)ironicznie pointowany ekstrakt życiowych przygód, trosk, wyzwań, które stawały przed autorką, jak i generalnie młodymi polskimi intelektualistami, zwłaszcza o artystycznych ambicjach i predyspozycjach, na ówczesnym „berlińskim bruku”. Dla wielu z nich reguły i okoliczności życia na Zachodzie, wśród Niemców, stanowiły źródło dylematów. Próby znalezienia miejsca dla siebie

w specyficznym, wzbudzającym ambiwalentne odczucia, wywalającym idiosynkrazje, środowisku Innych były wielkim problemem. To odczucie „dwuplemienności” i nieprzystosowania do niemieckiej rzeczywistości zaowocowało znaczącą, docenioną w kraju, choć bardziej uniwersalną prozą m.in. Janusza Rudnickiego i Nataszy Goerke – nie wdając się szczególnie w konkrety życia i spraw, jakimi żyli na co dzień polscy uciekinierzy w Niemczech. Z kolei o tej właśnie problematyce, pogłębiając ją historycznie i rozszerzając temat także o swe NRD-owskie rekonesanse, opowiada z kronikarskim namaszczeniem, skrupulatnie i z detalami, bazując głównie na osobistych perypetiach i własnych obserwacjach, Krzysztof Niewrzęda w swoim „Czasie przeprowadzki”. Jest to książka uczciwa i sumienna w swojej relacji, ale, niestety, przyciężka i mało zajmująca, znacznie wyżej cenilem wcześniej publikowane przez tego autora teksty o parabolicznym zacięciu, wybijające się ponad ten dokumentarny, choć dokonywany z osobistej perspektywy, zapis, jak to szczecinianie podbijali Zachód zza Odry.

Z większym połotem, dezynwolturą, dystansem podeszła do zadania skomentowania i artystycznego przetrwania dotkliwej „nieoczekiwanej zmiany miejsc” młodego życia swojej bohaterki Giseli Stopy Brygida Helbig, mieszkająca dziś i pisząca (m.in. „Wiersze Jaśminy”, głośny debiut powieściowy „Pałowa”) w Berlinie pisarka, związana z tamtejszą uniwersytecką sławistyką. Ten kierunek studiów przeżywa dziś w Niemczech

ciężkie chwile (w związku z ograniczoną bądź zamykaną na uniwersytetach, w tym berlińskim – co dotyka bezpośrednio i Gisela Stopę w książce – polonistyką). Jej powiastka poddaje krytycznej obserwacji zarówno środowiska polskie w Berlinie, jak i samych gospodarzy, kończąc się dość minorową konkluzją odnoszącą się do poczynąń rządów nowego państwa: *Dlaczego skubane zewsząd, zdeorientowane państwo zdecydowało się na oszczędności właśnie w sektorze kultury i nauki, nie wiadomo. Podobnie zresztą, jak trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego utraciło sympatię do importowanych niegdyś ludzi i nieładzi, którzy mieli ubogacić społeczeństwo. Kłopot i ambiwalencję sytuacji Polaków w dzisiejszej stolicy Niemiec oddaje już tytuł jej książki. W końcowym przesłaniu do „krewnych i znajomych królika” autorka próbuje odciąć się od swej bohaterki: *Ludzie, Gisela, to nie ja! Aczkolwiek coś ze mnie ma – jak wszyscy inni. Można sądzić, że Gisela ma jednak więcej z autorki niż „wszyscy inni” w tej książce – i jeśli Helbig po zakończeniu swego utworu zauważa dramatycznie i z ekspresją podkreśla swą odmienność od bohaterki, to zapewne obserwując literackie „owoce” swej inicjatywy, widząc, co się z niej wykuło w obszarze fikcji... Osobowość Giseli w swej specyfice i oryginalności skupia wiele charakterystycznych cech i zachowań polskiej zbiorowości w Berlinie lat 80. i 90. XX w., lecz jej literacki portret nabiera życia dzięki zaprawionemu dużą dawką autoironii i ciepłego sarkazmu podejściu do tematu narrator-**

ki, dzięki patronującemu tej eliptycznej powiastce (trochę wolteriańskiej w swej podstawie) poczuciu doświadczenia lekkości czy czasowej ulotności doniosłych przecież procesów dziejowych.

Mieczysław Orski

Von: Mieczysław Orski
in:Przegląd Powszechny Nr: 7-8/2006